

Hd
116691

444 Dubl. do
M.1.4.16.
M0183

Alexander Kraushar

27.4.6
ST

MISCELLANEA HISTORYCZNE

22 XXII.

WIELKI KSIĄŻE KONSTANTY

I OBYWATELE LUBELSCY

EPIZOD HISTORYCZNY Z CZASU ODWROTU WOJSK
ROSYJSKICH ZA BUG W r. 1830

(ZE ŹRÓDŁA ARCHIWALNEGO)

BIBLIOTEKA
INSTYTUTU
SPOŁECZNEGO
W WARSZAWIE
KSIĄŻKI
Nr. 6214.

BIBLIOTEKA
INSTYTUTU
SPOŁECZNEGO
W WARSZAWIE
KSIĄŻKI
Nr. 6214.

6214

Wielki książę Konstanty
Kraushar A.

KRAKÓW
W DRUKARNI „CZASU”
1907

Alexander Kraushar

MISCELLANEA HISTORYCZNE

XXII.

WIELKI KSIĄŻĘ KONSTANTY

I OBYWATELE LUBELSCY

EPIZOD HISTORYCZNY Z CZASU ODWROTU WOJSK
ROSYJSKICH ZA BUG w r. 1830

(ZE ŹRÓDŁA ARCHIWALNEGO)

1. O Konstancji (inella) księżniczce rosyjskiej; 1778-1831)
2. Rosja - a Polska - 184.
3. Polstewi 1850r. listopadowe

KRAKÓW
W DRUKARNI „CZASU“

1907

D-58/88

Hd



MGGG,1

Odbitka i nakład „Przeglądu Polskiego“.



Nie spodziewał się niewątpliwie autor publikacji ogłoszonej w r. 1830, bez wskazania miejsca jej druku, pod tyt. *Relation d'une entrevue, qui a eu lieu entre S. A. I. Le Grand Duc Cesarewitsch et Wolicki, le 5 et 6 Décembre 1830*, że sprawozdanie jego ze spotkania się w opactwie Sieciechowskiem pod Puławami z uchodzącym z Królestwa po wybuchu powstania Listopadowego W. Ks. Konstantym da powód, po upływie lat siedmdziesięciu pięciu, do uwag krytycznych nad treścią publikacji i charakterystyką jej autora i że rezultatem owych uwag będzie zakwestyonowanie w pewnej mierze wiarygodności szczegółów relacji, korzystającej, jak dotąd, z powagi dokumentu historycznego.

Jeszcze niedawno prof. Stan. Smolka w zajmującej swej pracy: *W drodze do Petersburga*, ogłoszonej w zeszycie II z r. 1906 *Przeglądu historycznego*, na tej właśnie relacji oparł opowieść o uprzedzających widzenie się ks. ministra Lubeckiego z W. Ks. Konstantym we Włodawie chwilach i „o nieustannej obawie napadu ze strony wojska polskiego“, która, jakoby z powodu użytego przez autora pomienionej relacji fortelu, w obozie W. Księcia zapanowała.

Prof. Smolka z wielkiem uznaniem wspomina o „Wolickim“, autorze relacji i o zadaniu, z którego się jakoby „doskonale“ wywiązał. Przytacza, że sprawozdanie Wolickiego, ogłoszone drukiem, zwróciło na siebie zaraz uwagę kół dyplomatycznych i że je przesłano Metternichowi w przekładzie niemieckim.

Z tego, co w dalszym ciągu niniejszych uwag, według raportów autentycznych, urzędowych, po raz pierwszy na świa-

D. 324/62
S. 8

30598

tło historii wyprowadzonych, przytoczonym zostanie, okaże się niewątpliwie, że wieści o niebezpieczeństwie napadu na cofającą się za Bug armię rosyjską z W. Księciem były wprost zmyślane i że opowieści Wolickiego o zamiarze W. Księcia zatrzymania go przy sobie w charakterze zakładnika i o szczęśliwym wydobyciu się mniemanego zakładnika z obozu rosyjskiego — do twórców reporterskiej jego fantazy zaliczyć się dają.

Też same dokumenta przyniosą dowód oczywisty, że w ciągu całego czasu odwrotu wojsk rosyjskich za Bug, osobę W. Ks. Konstantego otaczała, nieharmonizująca nawet z nastrojem chwili, troskliwa opieka obywateli lubelskich i podlaskich i że W. Książę z małżonką swoją i otoczeniem korzystał nieprzerwanie aż do przybycia do Brześcia Litewskiego z gościnności dworów wielkopańskich i dworków szlacheckich, tak, iż nie miał najmniejszego powodu do zrzucenia z siebie maski potulności, by, jak bezzasadnie twierdzi Barzykowski (*Historia powstania*, t. I, str. 416), dopiero po przybyciu do granicy oświadczyć, „że wkrótce do Warszawy wróci i że dzień kary i zemsty przyjdzie“.

Zanim przejdziemy do treści opowiadania źródłowego o epizodach pochodu wielkksiążęcej pary przez część województwa lubelskiego i o podejmowaniu jej ze strony obywatelstwa tamecznego, poświęcić należy słów kilka charakterystyce Wolickiego, jako autora jedynej jak dotychczas relacji, przedmiotu tego dotyczącej.

Na tytule broszury francuskiej, o której na wstępie mowa, brak imienia i nazwiska autora. Nazwisko to wszakże ujawnionem jest w jej tekście, gdyż autor przemawia w osobie trzeciej, jako Wolicki; odpowiada mu zaś W. Książę jako *Monseigneur*. Brak imienia autora na tytule relacji zrodzić mógł wątpliwość, czyli autor tejże relacji i autor znany w literaturze ze *Wspomnień o dniach niewoli w cytadeli warszawskiej i w Omsku* (Lwów, 1876) nie są jedną i tą samą osobą? W *Encyklopedyi* Orgelbranda (t. XXVII, str. 717) figuruje Konstanty Wolicki (ur. 1805 r.) jako zesłaniec siberijski i meloman, dyrektor utworzonej przez siebie w To-

bolsku orkiestry. Ulaskawiony w r. 1836, wrócił do Warszawy, gdzie go krewny jego, hr. Skarbek, umieścił na posadzie w b. Komisji sprawiedliwości. Umarł w r. 1863 w Kowalu, na Kujawach.

Ten to Konstanty (Waldorff) Wolicki podpisał się pod artykułem *Kuryera Polskiego* z r. 1831 (Nr. 405 z 28 stycznia) jako podporucznik I-go pułku krakusów i jako brat owego bezimiennego Wolickiego, autora relacji, a następnie czasowego posła Rządu Tymczasowego w Paryżu.

Wątpliwość, obudzona z powodu podpisania listu w *Kuryerze Polskim* z r. 1831 imieniem Konstanty, wyjaśniła mi się dopiero z książki p. F. Hoesicka o *Chopinie* (t. I, str. 497 — 500), gdzie znalazłem niektóre szczegóły, dotyczące rodowodu Wolickich.

Konstanty Wolicki, ex-posel Rządu Tymczasowego z r. 1830, był synem Jana Nepomucena Wolickiego, Prezesa Sądu Najwyższej Instancji z r. 1830. Brat tegoż, Maciej, był szambelanem i starostą kowalskim, ożenionym z siostrą rodzoną Fryderyka hr. Skarbka. Obadwaj ich synowie nosili imię Konstanty.

Konstanty, syn Jana Nepomucena, był mężem Francuski, margrabianki de Kermançon, spowinowaconej ze sławną śpiewaczką Catalani, albowiem ożeniony z tą ostatnią hr. de Valabrègue, jenerał napoleoński, był rodzonym wujem p. Konstantowej Wolickiej.

Drugi zaś Konstanty Wolicki, syn szambelana Macieja, był muzykiem i kompozytorem utalentowanym, przyjacielem Chopina.

Ex-posel Wolicki uchodził za galopena, za prawą rękę ks. ministra Lubeckiego, był zręcznym aferzystą i negocjatorem w rozmaitych sprawach finansowych i przemysłowych, do których go używał Lubecki. Nazywano go „rodzajem Steinkellera“.

Właśnie z powodu ruchliwości owego Wolickiego i nieprzebierania w środkach zdobycia rozgłosu i karyery, wiadomość o powierzeniu mu misji dyplomatycznej do Paryża, w pierwszych dniach dyktatury Chłopickiego, dała assumpt

do głośnej polemiki w pismach warszawskich, która omal że się pojedyńkiem między Konstantym Wolickim a dr. medycyny Ildefonsem Krysińskim nie zakończyła.

Szczegóły owej polemiki będą tu na miejscu, z uwagi na światło, jakie na charakterystykę naszego Wolickiego rzucają.

Gdy po spełnieniu misyi, powierzonej mu przez dyktatora Chłopickiego w przedmiocie zapewnienia żywności cofającej się do Rosyi armii rosyjskiej, powrócił Wolicki w pierwszych dniach stycznia 1831 r. do Warszawy, nie wiadomo z czyjej porady, prawdopodobnie zaś w braku kogoś odpowiedniejszego, otrzymał on polecenie wyjazdu do Paryża i wręczenia ówczesnemu rządowi francuskiemu tajnych papierów znalezionych w gabinecie W. Księcia w Belwederze, dowodzących zamiaru ruszenia z armią rosyjską, w celach przywrócenia na tron Francyi starszej linii Bourbonów.

Wiadomość o nowej misyi dyplomatycznej Wolickiego obudziła niezadowolenie w odłamach prasy czerwonej warszawskiej i w Nr. 14 *Nowej Polski* z 18 stycznia 1831 r. ukazał się podpisany inicjałami J. K. artykuł polemiczny, obniżający w sposób bardzo zjadliwy etyczne zalety delegata Wolickiego.

„Godzi się wątpić — pisał polemista — czy w interesie powstania wysłano do Paryża p. Wolickiego? Powątpiewanie to nie zadziwi bynajmniej, skoro sobie przypomnimy, że ten doradca projektu cynkowego, admirał *in partibus* naszej floty parowej, uniwersalny przedsiębiorca tyłu handlowo-finansowych operacyj, dyrektor oplakanego Ciechocinka, przyjaciel i ulubieniec królewskiego ministra skarbu, nakoniec kilkodniowy intendent żywności, podobno wojsk rosyjskich w ich odwrocie, a raczej niepowołany, mistyczny, pośrednik między narodem polskim a uchodzącym cesarzewiczem — zamienił się nagle w osobę dyplomatyczną...”

Autorem owego artykułu był, jak się okazało następnie, Dr. Ildefons Krysiński, renomowany lekarz warszawski, krewny sekretarza przybocznego dyktatora. Przeciw niemu to wystąpił w obronie posła Wolickiego ojciec tegoż, Jan Ne-

pomucen Wolicki, sędzia Najwyższej Instancji i w Nr. 403 *Kuryera Polskiego* z 26 stycznia 1831 r. napadł gwałtownie na polemistę.

„Byłże mój syn za zgasłego rządu — pisał sędzia — jakimś etatowym urzędnikiem, brałże jakąś pensję, lub pieniądze ze skarbu publicznego gratyfikacye? Dlaczego więc doktorze zazdrościsz mu tej pięknej ścieżki życia obywatelskiego, młodemu człowiekowi właściwej, którą on wśród nawet nieprzyjaznych ojezyźnie naszej losów szedł zawsze szlachetnie?”

„... Boże wszechmogący, racz wysłuchać modłów starego i prawego dawnej Polski rodaka i spraw to jeszcze w dokonaniu Twego wielkiego dzieła, aby te wszystkie nędzne i stoty, które bez dowodu i przekonania targają się w pismach publicznych na sławę współrodaka i sieją zaród niezgody, niejedności, nieufności i wzajemnych zwaśniń, zniknęły raz na zawsze z tej ziemi prawych ojców naszych i aby nawet na niej nie znalazły grobu!!“

W parę dni później, dnia 28 stycznia 1831 r. w tymże *Kuryerze Polskim* do pomocy ojcu stanął i drugi syn tegoż, Konstanty Wolicki i wyzwał publicznie na pojedynek Dr. Krysińskiego.

„Przyjechawszy do stolicy — pisał ów Wolicki — przeczytałem w Nr. 14 gazety *Nowa Polska* potwarze rzucone na mego brata przez Dr. Ildefonsa Krysińskiego“.

„Pomijając przyczyny, które go do tego spowodowały, wzywam go, by w przeciągu 48 godzin, dowody, popierające jego twierdzenie, w pismach publicznych ogłosił. W przeciwnym razie, nie może być uważany od każdego dobrze myślącego, tylko jako niegodny potwarca nieobecnego rodaka, za co od niego, jako brata, jawnego żądać będę zadośćuczynienia. *Konstanty Waldorff Wolicki*, podporucznik I pułku krakusów“.

W chwili, gdy wyzwanie to w *Kuryerze Polskim* się ukazało, już poseł Wolicki z misyi swej paryskiej od dni kilku do kraju powrócił i, jak wiadomo, do nowego poselstwa do Konstantynopola się gotował. O powrocie jego do

kraju doniosła *Nowa Polska* w Nr. z 24 stycznia 1831 r., z nadmienieniem, że ex-posel bawi na wsi o 4 mile pod Warszawą. „Być może — dodaje *Nowa Polska* — iż dlatego nie przybył wprost do stolicy, że władza, która go listami wierzysłnemi opatrzyła, już upadła“.

Dlaczego poseł Wolicki pozostawił bratu swemu zadanie wystąpienia przeciw Krysińskiemu, a sam dyskretnie wobec napaści zachował milczenie? nie wiadomo. To tylko pewna, że Dr. Krysiński wyzwanie przyjął i w Nr. 32 *Nowej Polski* w oddzielnym dodatku zawiadomił wyzywającego, iż mieszka w domu Raszkiego Nr. 785 przy ulicy Elektoralnej. Wzmacniając przy tej sposobności napaść na ex-posła, przypomniał Krysiński niezaszczytną rolę, jaką Wolicki jakoby przy ministrze Lubeckim w Wilnie odgrywał i zakończył odpowiedź słowami:

„Rząd terażniejszy po wypadkach 17 stycznia, obalających zupełnie wszystkie kombinacje, kontrrewolucyjne plany, zbrodnicze zamachy b. gubernatora wileńskiego, nie mógł zachowywać agentów, pod zgubnym jego wpływem wybranych, powierzył więc misję do Paryża innej osobie“.

Nie wiadomo, czy pojedynek się odbył na placu, czy też zakończył się rozlewem atramentu? O dalszych czynnościach Wolickiego w kraju i za granicą w pismach ówczesnych śladu nie posiadam.

Pochlebnie o misji paryskiej Wolickiego wspominał jedynie Aleksander hr. Walewski w Nr. 405 *Kuryera Polskiego* z 28 stycznia 1831 r. Skądinąd wiadomo również, że w Izbie deputowanych w Paryżu generał Lafayette, powołując się na treść papierów znalezionych w gabinecie W. Księcia w Belwederze, a których niewątpliwie Wolicki mu dostarczył, stwierdził, że zamiarem Rosyi było wypowiedzieć wojnę Francji.

— Dowody — mówił Lafayette — są w moim ręku. Jestem za to wielce obowiązany Ks. Konstantemu, który zapomniał wielu ciekawych papierów w Warszawie.

W tem miejscu odczytał Lafayette listy Lubeckiego, Grabowskiego, Turkulla. „Wierzcie mi panowie — zakończył

przemowę jeneral — ta chorągiew wolności, która nas w lipcu postawiła na czele wolności europejskiej, przeszła z rąk naszych w ręce Polaków i dziś powiewa w Warszawie“ (*Nowa Polska* Nr. 26 z 31 marca 1831 r.).

Z tego więc, co dotąd o osobie ex-posła Wolickiego wiemy, wynika, że był to człowiek bardzo ruchliwy i szukający rozgłosu, że się rwał do różnych czynności finansowych, przemysłowych i dyplomatycznych, że był to, jak trafnie prof. Askenazy w *Zabiegach dyplomatycznych polskich z r. 1830* (*Biblioteka Warszawska* r. 1902, t. IV, str. 441) go charakteryzuje, „trzpiot, projektowicz i gaduła“.

Nam jedynie zależy w tem miejscu na uzasadnieniu charakterystyki jego moralnej, by na tej podstawie oprzeć przypuszczenie, iż relacja jego o spotkaniu się z W. Księciem w Sieciechowie nie we wszystkich szczegółach była z prawdą zgodna, a pomocą w tej mierze będzie świadectwo osobistości wyższej ponad wszelkie zarzuty niechęci do ex-posła, która to osobistość z niedowierzaniem o prawdziwości relacji się odzywa. Świadkiem tym jest Andrzej Edward Koźmian, we *Wspomnieniach* swoich (t. II, str. 355 i nast.) sporo miejsca pierwszej misji Wolickiego poświęcający.

Wiadomo, że 3 grudnia 1830 r., po pamiętnej rozmowie delegatów Rządu Tymczasowego z W. Księciem w Wierzbnie, Rada Administracyjna wysłała Andrzeja Koźmiana do Lublina, z zapewnieniem uprzedzenia generała Weysenhoffa o odwołaniu W. Księcia i jego armii przez województwo lubelskie i wydania rozkazów, by wojska polskie starannie unikały spotkania się z armią rosyjską. Jednocześnie i Wolicki otrzymał od generała Chłopickiego rozkaz udania się do Międzyrzecza, do brygady generała Suchorzewskiego, w celu starań o zabezpieczenie żywności i podwód cofającej się armii.

Oto dokładna relacja Koźmiana o zachowaniu się Wolickiego podczas owej misji, relacja, przynosząca niezbity dowód chwiejności, a nawet zlej wiary, przekonana owego specjalnego delegata dyktatora Chłopickiego.

„Dowiedziawszy się — pisze Koźmian — że drogę na Siedlec obracam, zapytał mnie Wolicki, czylibym jej nie chciał wraz z nim odbyć? Przystalem i wieczorem z 3 na 4 ruszyliśmy z Warszawy, lotem ptaka przebiegliśmy przestrzeń dwunastomilową. Blisko Siedlec zapytał mnie Wolicki po co jadę do Lublina i Zamościa? Zdziwiony tem zapytaniem, odpowiedziałem, „że zapewne po to samo, po co on do Międzyrzecza wysłany“.

— A więc myślisz wstrzymać wojsko od natarcia na oddział W. Księcia? — mówił dalej.

— Jadę dopełnić poleceń generała Chłopickiego — odrzekłem — i nie zdradzę jego zaufania.

— Nie generałowie, lecz Podchorążowie zrobili powstanie, ich trzeba słuchać. Sam Chłopicki póty na swem miejscu pozostanie, dopóki za ich wolą iść będzie.

„Zdumiałem, widząc tak nagłą zmianę u wysłańca Chłopickiego i przeobrażenie jego w agenta Podchorążych. Mnie małem z początku, że w ten sposób odezwał się do mnie, chcąc mnie wybadać, wystawilem mu szkodliwe skutki, jakie dla sprawy narodowej mogłyby wynikać, idąc wbrew woli naczelnego wodza, który sam jeden powszechne zaufanie posiadał. Gdy jednak Wolicki trwał przy swoim zdaniu, rzekłem, „iż wolno mu postąpić sobie, jak chce, ale ja nigdy zdracając ufności Chłopickiego nie będę“.

„W Siedlech zatrzymaliśmy się na chwilę, tam zastałszy obraz nieporządku, niesforności i szału rewolucyjnego. Pułkownik Kuszel występował tam z całą junakieryą powstańca polskiego. Widok tego, co tam się działo, nie zraził Wolickiego, wytrwał on w swoim przedsięwzięciu, pojechał do Międzyrzecza w celu podburzenia brygady Suchorzewskiego przeciw Chłopickiemu i W. Księciu. Ztamtał, zamiast wrócić do Warszawy, pośpieszył do oddziałów, do których ja byłem wysłany i swoją rewolucyjną namową starał się spariżować rozkazy, które zawiozłem. Z Lublina obrócił drogę na Kozienice, w celu spotkania się z W. Księciem. Spotkał się z nim, był do niego przypuszczony, dwugodzinną miał z nim rozmowę, którą potem nie wiem, czy zupełnie dokła-

dnie, drukiem ogłosił. Od W. Księcia podążył do Warszawy, zdał ze swych czynności sprawę Chłopickiemu, pominawszy milczeniem działanie swoje w Międzyrzeczu, Lubartowie i Lublinie, a potrafiwszy ufność jego zachować, a nawet wzmocnić, wysłany został przez niego wkrótce do Paryża, jako pierwszy posłannik powstania do rządu francuskiego“.

A teraz posłuchajmy, w jaki sposób świadek tak wiarogodny, jak Koźmian, charakteryzuje wartość moralną Wolickiego.

„W przeciągu kilku dni, w kilku postaciach występującego ujrzalem Wolickiego: jako posłannika Chłopickiego, agenta sprawców rewolucyi, podżegacza przeciw W. Księciu, gościa u niego i pośrednika między nim a powstaniem i na koniec jako posła rządu dworu zagranicznego“.

„W czasie zabarzeń politycznych takie nietoperze, będące i ptakiem i myszą, takie kameleony mieniające koloryt, takie koty, spadające zawsze na nogi, często się napotykają; u takich przesadzona gorliwość jest tylko troskliwością o własne bezpieczeństwo, a tacy właśnie wśród rewolucyi najczęściej ufności obudzają, ale też rewolucya to gorączka, a w gorączce prawdy od fałszu rozoznać nie można. Znając gwałtowność Chłopickiego, zatailem przed nim postępek Wolickiego, tak sprzeczny jego widokom. Gdy się potem dowiedziałem, że go wysłał do Paryża, żalowałem, że mu go nie odkrył, nie mogąc wiedzieć, w jakiej postaci wystąpi we Francyi i czyli znówu nie stanie w sprzeczności z poleceniem rządu“.

W innym miejscu (str. 369) przytacza Koźmian pozytywne fakta zlej wiary działań Wolickiego.

„W kilkanaście godzin po moim wyjeździe (z Lublina) — pisze — zjawił się Konstanty Wolicki i zastawszy pułki pułkowników Andrychiewicza i Rohlanda w pogotowiu do pochodu, usiłował odwieść ich od posłuszeństwa rozkazom Chłopickiego, namawiając niższych oficerów, aby wbrew rozporządzeniom dowódców prosto przeciw W. Księciu poprowadzili szeregi, napadli na niego, nieprzygotowanego do napadu rozbili i uwięzili“... (str. 384). „Nie zdolawszy namówić je-

nerałów do rozpoczęcia kroków zaczepnych przeciw W. Księciu, wracał Wolicki do Warszawy na Puławy, ażeby się z cesarzewiczem widzieć. Jakoż spotkał się z nim w Sieciechowie“.

Wobec takich, żadnej wątpliwości nie podlegających faktów, przytoczonych przez świadka, nad wszelkie zarzuty wyższego, niezasłużonemi wydają się pochwały, oddane tak szczerze przez prof. Smolkę trybowi działań Wolickiego podczas jego misji lubelskiej. Nieuzasadnionem również okazuje się przypuszczenie historyka, że jednym z jego zadań było — wysondowanie terenu i „sporządzenie dokładnego, pewnego i bystro podpatrzonego raportu o W. Księciu“.

O takim celu swojej misji nie Wolicki nie wzmiankuje. Powiada wyraźnie na wstępie swojej relacji, że miał jedynie rozkaz Naczelnego Wodza do zakomunikowania rozkazów oddziałom polskim, stacyonującym po drugiej stronie Wisły (*des ordres à porter aux régiments cantonnés de l'autre côté de la Vistule*). Po spełnieniu owej misji miał Wolicki rozkaz usunięcia z drogi pochodu W. Księcia oddziałów polskich (*retirer à temps les régiments polonais*) i zarządzenia środków niezbędnych dla zapobieżenia brakowi żywności w obozie rosyjskim. W tym tylko celu zamierzył Wolicki odszukać miejsce pobytu W. Księcia i otrzymać od niego należyte w tej mierze informacye. O powierzeniu sobie misji „sondowania terenu“ i wdania się w rozmowę polityczną z W. Księciem, nie Wolicki nie wspomina. Zamiar taki wynurzył się dopiero po przypadkowym spotkaniu z pułkownikiem Kamińskim, które mu nasunęło nadzieję dotarcia do osoby W. Księcia. O głównym i jedynym celu swojej misji, mianowicie o celu uprzątnięcia z drogi pochodu wojsk rosyjskich wszelkich przeszkód i niebezpieczeństw natknięcia się na oddziały polskie, w pierwszych słowach swojej przemowy do W. Księcia wspominał autor relacji, który na krótko przedtem, jak stwierdza Koźmian, zamierzał skłonić owe oddziały do napaści na tyły cofającej się armii. Już to daje miarę szczerości i prawdomówności takiej relacji...

Podejrzenia w tym kierunku wzmagają się, jeśli zwrócimy uwagę na niektóre jej ustępy, gdzie Wolicki miał jakoby oświadczyć W. Księciu, iż wbrew otrzymanym rozkazom oczyszczenia drogi jego pochodu *rien ne fut plus facile, que d'arreter comme otage Votre Altesse Imperiale et tout son corps...*

Wątpić należy, czy i w ówczesnym nawet stanie dezorganizacyi obozu rosyjskiego mógł się być ktoś zdobyć na odwagę wypowiedzenia do oczu W. Księciu tego rodzaju pogróżki?...

Wątpić należy, by poseł „gładki, wykształcony i pełen niezwykłych towarzyskich zalet“, jak to Wolickiemu impetuje prof. Smolka, mógł się zdobyć na odwagę przypomnienia W. Księciu mordy na osobie ojca jego spełnionego. A jednak z wielką junakieryą przypisuje sobie tę odwagę Wolicki, pisząc, że w odpowiedzi na wyrzut uczyniony przez W. Księcia armii polskiej, którą *la posterité accusera de barbarie*, miał się odezwać: „Chacun de nous a présent à la memoire un événement bien autrement tragique, qui a eu lieu en Russie au commencement du siècle: un crime a été consommé, sans avoir pour excuse la nécessité de défendre les droits d'un peuple, puisqu'il ne s'agissait que d'un changement individuel. Cependant, personne n'est tenté de faire rejaillir ce crime sur toute la nation russe, et son horreur ne s'attache qu'aux individus, qui s'en sont rendus coupables“.

Szczytem niewiarogodności relacji i braku politycznego zmysłu referenta jest ustęp dotyczący generała Roźnieckiego, który, zdaniem Wolickiego, stanowił jedyną przeszkodę do pogodzenia W. Księcia z narodem, a już chyba do rażących uchybień przeciw prawdzie należy przytoczony fakt, iż W. Książę przy pożegnaniu chwycił jakoby nagle za ramię Wolickiego, oświadczając posłowi, że nie odjedzie, lecz pozostanie jako zakładnik.

Prof. Smolka przypisuje ów krok niezwykły „nieustannej obawie napadu ze strony wojska polskiego“, która panowała w obozie W. Księcia. Obawa ta zwiększyła się jeszcze w skutek fortelu, użytego jakoby przez Wolickiego,

który dawszy pierwszemu spotkanemu żydkowi rubla, by wywołał na tyłach uchodzącej armii alarm, spowodował taki przestrach, *que toute l'artillerie est lancée au trot, les cuirassiers la suivent; une confusion extrême se met partout, j'en profite, pour m'échapper*...

Wyobraźmy sobie taki stan dezorganizacji w armii, bądź co bądź liczebnej i dobrze uzbrojonej, iż pierwszy lepszy halas doprowadza ją do ucieczki, aby ocenić miarę samochwalstwa reportera, który w taki sposób dobrej wiary czytelnika nadużywa. Wydaje się to tem nieprawdopodobniejszym, że, ile wiemy, wojsko rosyjskie w swoim odwoście bynajmniej się potulnością nie odznaczało, lecz gdzie tylko mogło dopuszczało się nadużyć, grabiąc furaz po drodze i wyrwijając nawet okiennice z dworców na paliwo.

Po takich specimenach wiarygodności autora relacji, czas już zwrócić się do dokumentów urzędowych, zaczerpniętych z aktów oryginalnych Rządu Narodowego z r. 1830¹⁾, by na takich dowodach autentycznych oprzeć sprawozdanie źródłowe z pochodzącej się armii rosyjskiej przez województwo lubelskie, bezpośrednio po widzeniu się Wolickiego z W. Księciem w Sieciechowie. Dokumenta owe przynoszą dowód niezbity, że wbrew wersyi o nieustannej obawie napadów na Rosyan, „obywatele kraju — jak słusznie stwierdza Barzykowski (t. I, str. 415) — mimo tylu krzywd doznanych, w przechodzie z gościnnością przyjmowali uciekających i nieśli im pomoc w bieliznie i odzieży“.

W dniu 8 grudnia 1830 r. komisarz województwa podlaskiego donosi komisji spraw wewnętrznych i policyi:

„Odebrawszy w dniu dzisiejszym wiadomość, iż Najjaśniejszy W. Ks. Konstanty Cesarzewicz w powrocie swoim wraz z otaczającym go wojskiem rosyjskiem obrócił trakt z Puław na Radzyń, Międzyrzecz, Białę i Terespol do Cesarstwa rosyjskiego, z uwagi na konieczność ułatwienia prze-

¹⁾ Akta Kom. Spr. Wewn. i Pol. z 1830. Strona XI Nr. 2.

chodu tego w sposób zapewniający, iż w przechodzie będące wojsko rosyjskie natrafiając na zgromadzone w przyzwoitych punktach furaz i żywność, nie będzie własnymi potrzebami utrzymywać się zmuszone, do niepożądanego, a tem samem zbyt dla obywateli i wszelkich mieszkańców uciążliwego furazowania, którego smutnym następstwem nie mogłyby nawet zapobiedz najwspanialsze uczucia Jego Cesarzowiczowskiej Mości, o jakich Naród nasz w powszechności jest przekonany, z tego względu, komisya wojewódzka postanowiła delegować W. Gołębiowskiego do udania się na trakt przemarszu wojska rosyjskiego, celem zaopatrzenia go w żywność i furaz, tudzież we wszystko, cokolwiek osobistą wygodę Najjaśniejszego Cesarzewicza stanowić może“.

Zanim wojska rosyjskie do granic Królestwa dotarły, Rada województwa lubelskiego delegowała specjalnych komisarzy do ułatwienia im tego przemarszu przez województwo. Żądanie to powierzono obywatelom Kazimierzowi Grabowskiemu i Kazimierzowi Brzozowskiemu, którzy w dniu 7 grudnia 1830 r., a zatem nazajutrz po mniemanym, przez Wolickiego jakoby urządzonym, popłochu w obozie rosyjskim, w następujący sposób raport ze swych czynności Radzie wojewódzkiej złożyli:

„W skutek danej sobie przez Radę obywatelską województwa lubelskiego instrukcyi, z daty 6 grudnia b. r. Nr. 591, udawszy się do Puław, tam w dniu 7 b. m. równo ze dniem stanęliśmy w samą porę, albowiem wojska cesarskie, choć wprawdzie dnia 6 wieczór w małej ilości przeprawę swą przez Wisłę rozpoczęły, jednak Jego Cesarzewiczowska Mość Wielki Książę Konstanty w Górze po drugiej stronie Wisły jeszcze zostawał“.

„Krok pierwszy naszego przybycia było oznajmienie generałowi Skrybickiemu, Gerstenzweigowi i Dannebergowi, celu naszego przyjazdu. Wiadomość ta i zamiar objawiony uczynienia w imieniu Obywateli województwa lubelskiego tej usługi, niewymownie był czule i z rozrzewnieniem przyjętym. Oświadczone, że od wyjścia wojsk z Warszawy do tego miejsca żaden podobny krok ze strony obywateli ich nie

spotkał; oznajmiono uprzedzenie i przekonano się o jego fałszywości, jakoby przechód wojsk cesarskich przez województwo lubelskie miał doznać przeszkód. Obowiązkiem naszym było, z zaręczeniem, że co wyrzekamy, osobami naszymi zaręczamy, upewnić, że całe województwo nasze technie chęcią utrzymania spokojności i porządku, oraz bezpieczeństwa i wygód armii i osoby Jego Cesarzowiczowskiej Mości. W skutek czego, rozpisawszy wezwanie do gmin o dostarczenie żywności i koni, zachęciwszy do zachowania porządku, gościnności i największej grzeczności, powziawszy wiadomość o sile, celem zastosowania zapasów, oświadczyliśmy generałowi Gerstenzweigowi, pełniącemu obowiązki szefa sztabu, czyli Jego Cesarzowiczowska Mość Wielki Książę pozwoli i życzy sobie, byśmy Mu osobiście, przy złożeniu winnego uszanowania, cel naszego przybycia oznajmili?"

"Prawie uprzedzeni zostaliśmy zaproszeniem stawienia się osobiście przed Jego Cesarzowiczowską Mością, z oświadczeniem, iż krok ten, przez nas od województwa Obywateli uczyniony, mile bardzo przyjętym zostanie, a gdy zdarzyło się, że w tej chwili Jego Cesarzowiczowska Mość w pałacu puławskim J. O. Księżnę Czartoryską i hrabinę Zamoyską odwiedzał, tam, celem dopełnienia żądanego stawienia się, udaliśmy się, wprowadzeni przez generała Gersztenzweiga".

"Przyjęcie nas przez Jego Cesarzowiczowską Mość było uprzejme, w oświadczenia przywiązania swego do Narodu obfite. Odebrawszy atoli polecenie udawania się w przedmiotach komisoryum naszego tyjących się do generała Gerstenzweiga, dopełniwszy co do nas należało, do zatrudnień swoich wróciliśmy".

"Zaręczyć możemy Radę obywatelską województwa lubelskiego, że dotąd dostatek żywności, usługi, kwater, idzie w największym porządku, na niezem nie brakuje, a dowódcy przez nas zapytywani zadowolenie swoje ujawnić oświadczyli".

"Donieść i to mamy za obowiązek, że kolega Grabowski po południu udawszy się do Góry, celem złożenia uszanowania Księżnie Łowickiej (czego z przyczyny jej słabości dopełnić nie mógł) miał interesującą o okolicznościach dzi-

niejszych, obszerną, bo dwugodzinną, rozmowę z Jego Cesarzowiczowską Mością W. Ks. Konstantym, gdy Brzozowski w Puławach z zebranymi generałami w tymże przedmiocie mówił, obydwa, nie zapominając ani na chwilę tego, co dzisiejsze położenie, by było objawionem, wskazuje, nie odbiegając w niezem od myśli i uwagi, które nam przy odjeździe W. Kamiński, pułkownik, udzielił. Jego Cesarzowiczowska Mość Wielki Książę dziś nocuje w Górze, jutro nocować będzie w Końskowoli, a pojutrze w Michowie, gdzie przysposobienia do przyjęcia wojska idą czynnie i dokąd podpisani jutro stawić się nie omieszkają i mają zamiar z tego miejsca wysłać sztafetę do Siedlec, by na granicy województwa podlaskiego, w Kocku, podobnież komisarzy, celem dalszego przeprowadzenia wojsk do granicy państwa rosyjskiego, znajdowali się".

"Jego Cesarzowiczowska Mość jednak wolę swoją oświadczył, byśmy na wypadek, gdyby na granicy województwa podlaskiego nikt się nie znajdował do przyjęcia go, do granicy Królestwa, w równemże znaczeniu, mu asystowali".

"Datum w Kurowie, dnia 7 grudnia 1830 r. (podp.) Kazimierz Grabowski, Kazimierz Brzozowski, Radca wojewódzki".

Ostatni ustęp raportu urzędowego stwierdza raz jeszcze dowodnie niewiarogodność relacyi Wolickiego o postępowaniu W. Księcia z tymi, którzy w charakterze delegatów polskich do niego się zgłaszali. W. Książę pragnął jedynie, by owi delegaci towarzyszyli mu aż do miejscowości, z których komisarzy wojewódzcy dalej eskortować mieli wojska rosyjskie, lecz bynajmniej nie chciał ich uważać za zakładników i przemocy do nich nie stosował. A zważyć należy, że widzenie się W. Księcia z komisarzami lubelskimi miało miejsce n a z a j u t r z po mniemanem zatrzymaniu Wolickiego przemocą i po mniemanym popłochu na tyłach obozu...

Następny raport, złożony Prezesowi Komitetu województwa lubelskiego przez komisarza Joachima Wuntzla z Hrubieszowa, o dalszym pochodzie wojsk rosyjskich z W. Księciem, nosi datę 11 grudnia 1830 r. i brzmi jak następuje:



„Pod dniem wczorajszym miałem honor donieść raportem na ręce Wgo Prota Węglińskiego, obywatela, że natychmiast udaję się na komorę dla dopełnienia rozkazów. Dziś przesyłam raport z moich czynności“.

„Przybywszy o godzinie 11 przed południem na komorę, w kwadrans przybył generał Feze, w celu udania się naprzeciwko W. Księcia. Jako znajomego, przyjąwszy do domu na śniadanie, miałem czas konwersacyi, która dla mnie niezmiernie była ambarasowną, bo nie wiedziałem, co mam z tym panem zrobić i jak się znaleźć, nie mając żadnej pomocy“.

„Zaczęła się więc gawędka, stosownie do okoliczności czasu. A tak powiedziałem, że rewolucya w Berlinie, król wyjechał do Mitawy, powstanie w Krakowskim niezmiernie wielkie, że JW. Chłopicki został dyktatorem“.

„W ostatku zapytany zostałem, czy może spokojnie pojechać? Odpowiedziałem, że zdawałoby się jechać na Brześć naprzeciwko W. Księcia, gdyż mamy doniesienie, że nocował w Kocku i stamtąd ruszył do Brześcia. W ostatku powiedziałem, że pan generał mógłby doznać nieprzyjemności w naszym kraju, meldując się władzom, przez kosynierów wszędzie byłby zatrzymywany. Tak przyjąwszy moje przyjacielskie uwagi, wrócił napowrót do Rosyi, gdzie dojechawszy tylko za rogatkę, za drugim mostem zdybał sztafetę ruską, którą natychmiast wrócił. Domyślać się należy, że to była pogoń za generałem, aby napowrót wrócił do kraju“.

„Na tamtą stronę chciałem się dostać z uszanowaniem dla Jego Królewskiej Mości, lecz nie przyjęto mojej grzeszności, gdyż wysłał Rosoławskiego, naczelnika komory, przepaszając, że jest zatrudniony. Wybiegło kilku wojskowych młodzieży, moich znajomych, dopytując się, co słycać. Odpowiedziałem w krótkości. Jestto pułk świetny, górnego sposobu myślenia i wielu w nim znajduje się Polaków“.

„Wszystkie usiłowania dołożyłem, by rozrzucić wiadomości i pisma, które mi były nadesłane i te dopełniłem. Boże daj, aby skutek odpowiedział moim życzeniom i szczerem chęciom!“

„Hrubieszów dnia 11 grudnia 1830 r. o godzinie 10 przed południem. *Joachim Wuntzel*“.

Dnia 12 grudnia 1830 r. znani nam już komisarze delegowani lubelscy, Brzozowski i Grabowski, przedstawili drugi raport, obszerny, o swych czynnościach Radzie wojewódzkiej i zamieścili w nim bardzo interesujące szczegóły o rozmowie, jaką mieli osobiście z W. Ks. Konstantym. Z uwagi, że to był raport urzędowy, przez dwóch delegatów złożony, możemy mieć punkt porównania z jednostronną i przez nikogo nie skontrolowaną relacyą Wolickiego, by dojść do przekonania, że ta ostatnia nie była obrazem wiarogodnym stanu psychicznego W. Księcia, przez Wolickiego nakreślonym, w jakim się w owej chwili znajdował.

Nie ulega wątpliwości, że relacya komisarzy, którą tu *in extenso* przytaczam, ma doniosłość historyczną.

„W kontynuacyi raportu pod dniem 7 grudnia r. b. Radzie wojewódzkiej zdanego, mają honor delegowani donieść, iż zapewniwszy furaz i żywność potrzebną w Kurowie i Końskowoli, dokąd z Góry za Wisłą główna kwatery W. Księcia dnia 9 przenieść się miała, udali się spiesznie do Michowa, gdzie przednia straż wojska tego była przeznaczoną, a następnie, w dniu 10, głównej kwatery W. Księcia spodziewać się kazano. Tam przybyli o godzinie 11 rano i zajęli się rozpisaniem do bliższych gmin paletów na dostarczenie żywności i furazu; przeznaczyli oraz W. Bonieckiego, sekretarza komisji obwodowej, któremu słuszną należy oddać sprawiedliwość za gorliwe wykonanie wszelkich temuż powierzonych zleceń, aby drogi, które w tej okolicy były popusute, niezwłocznie ponaprawiał, czego też noc całą około ich poprawy z troskliwością dozorując, dopełnił“.

„W dniu tym istotnie przeznaczone wojsko do Michowa przyszło i wszelką wygodę znalazło. W tym dniu zostali zawiadomieni delegowani o godzinie 11 w nocy przez generała Dannenberga, iż jest wolą Jego Cesarzewiczowskiej Mości, ażeby natychmiast udali się do Lubartowa, dla zrobienia stosownego przygotowania dla taborów i niektórych oddziałów wojsk tam na kwatery przeznaczonych. Tabory te skła-

dały się najwięcej z pojazdów, w których znajdowały się żony i dzieci oficerów, szczególnie rang wyższych, w korpusie W. Księcia będących. Dopelnili natychmiast delegowani takowego polecenia i na całą noc pojechawszy, o godzinie 6 rano stanęli w Lubartowie, gdzie zajechawszy do tamtejszego burmistrza, porobili stosowne rozporządzenia. Udali się oraz do J. W. hrabiny Małachowskiej, dla zawiadomienia jej i uproszenia o gościnne przyjęcie osób, opiece i szlachetności narodu powierzonych i przyrzeczenie stosowne od niej odebrali. Nadjechał wkrótce i generał Dannenberg, który wspólnie z delegowanymi tymże przedmiotem zatrudnił się. Gdy już uregulowawszy ten etap, delegowani zamyślali wrócić do Michowa dla przyjęcia tam W. Księcia, nadjechał już około godziny 2 po południu spieszenie generał Gerstenzweig z zawiadomieniem, iż główna kwatera Księcia wraz z całym korpusem przenosi się wprost do Lubartowa i okolic, skąd na drugi dzień przeprawi się pod Syrnikami do Ostrowa i przebędzie granicę pod Włodawą, a to w celu skrócenia drogi i tem samem oszczędzenia wydatków krajowi polskiemu na przechód wojsk cesarskich, pod dowództwem Jego Cesarzewiczowskiej Mości zostających“.

Przerywam w tem miejscu relację komisarzy lubelskich, w celu sprostowania wersji prof. Smolki, na podstawie broszury Wolickiego opartej, iż zmiana kierunku drogi przemarszu wojsk rosyjskich zarządzona w chwili bytności W. Księcia w Sieciechowie była wynikiem nieustannej obawy napadu ze strony wojska polskiego, że sam Konstanty lękał się najwięcej zasadzki i odpłacił tak niewdzięcznie usługi Wolickiego, biorąc go poprostu za szpiega. Dlatego też zapewne zmienił w dalszym pochodziu kierunek drogi. (Ibid. str. 225).

Otóż widzimy, że tak nie było, że przeciwnie, zmiana kierunku drogi z Lubartowa do Ostrowa i Włodawy była wynikiem planu skrócenia jej i oszczędzenia obywatelom kosztów, które z taką gotowością i gościnnością ponosili.

„Wyobrazi sobie Rada — piszą w dalszym ciągu komisarze — w jak przykrem położeniu znaleźli się delegowani, odebrawszy podobną wiadomość i nie mając prawie nie czasu

do uorganizowania magazynów na przyjęcie tak licznej wojska, w jeden punkt zebranego, potrzebnych, a to tem bardziej, że burmistrz miejscowy zamiast udzielenia informacji i zajęcia się z całą gorliwością w takim zdarzeniu, sam się gdzieś schował, czyli, jak twierdzi, udał się dla uregulowania mostu na Wieprzu z rozkazu generała Gerstenzweiga, a delegowanych samych zostawił w swoim zastępstwie“.

„Winni delegowani i tu wspomnieć o wielkim poświęceniu się w. sekretarza Bonieckiego, który sam liczenie zebrane rozkwaterował wojsko, rozdawał furaz i inne potrzebne w takim wypadku posługi, ze zdadnością i chęcią najlepszą dopełniał“.

„Pomimo tak wielkiego napływu wojska, delegowani starali się jednak tak wszystko urządzić, iż wojska dnia następnego zupełnie zadowolnione i bez narzekania najmniejszego wyszły. Delegowani zaś zdawszy te czynności delegowanym z województwa podlaskiego przybyłym: JW. Golebiowskiemu i Lewińskiemu i udzieliwszy im instrukcyi, jakiej już z doświadczenia w prowadzeniu wojsk rosyjskich nabyli, sami, za zezwoleniem Jego Cesarzewiczowskiej Mości udali się do kwatery tegoż, w pałacu Lubartowskim, dla złożenia holdu i pożegnania Wielkiego Księcia Rosyi i Jego małżonki“.

„Wprowadzeni przez generała Gerstenzweiga, z uprzejmością godną W. Księcia przejętymi byli. Raczył zaszczyścić delegowanych długą konwersacją, podobną jaką miał z delegowanym Grabowskim w Górze za Wisłą, a których osnowę w krótkości Radzie wojewódzkiej udzielić mamy sobie za obowiązek“.

„Tu tylko nadmienić nam należy, iż delegowani spotkali w głównej kwaterze generała Roźnickiego, którego z godną nieszczęśliwą wzgardą przyjęli. Tenże generał, rażony światłem dziennych promieni, uniósł czarną swoją duszę w ciemnościach nocy, ujechałszy z żydem, nie wiadomo w którą stronę. Ten raport zdali żandarmi Królestwa Polskiego, którzy porzuciwszy zdrajcę ojczyzny, do bratnich wracają szyków“.

„Konwersacya W. Księcia była oparta na uczuciach przyjaznych dla narodu polskiego, które zdawały mi się być pewną rękojmią wzajemnego, jak mówił, przywiązania. Żalił się na to mocno, iż został w tej mierze zawiedzionym i że podobnego wypadku nigdy nie przypuszczał, pomimo, iż był od niektórych osób przestrzegany, a mianowicie przez cesarza i króla brata swojego, który go zaklinał na miłość braterską i popioły matki, ażeby większą zachował ostrożność, lecz W. Książę zadeklarował się, iż zrobiłby krzywdę i sobie i narodowi, gdyby jednego sztydłwacha nad zwyczajnie stojących okolo osoby swojej postawił. Utrzymywał, że ten zamach był na Jego osobę wymierzonym i że tylko przypadek zachował mu życie. Wymieniał jenerałów zabitych, mówiąc, że żadna największa batalia tylu jenerałów poległych nie liczyła“.

„Delegowani starali się przedstawić mu, iż niewątpliwie nikt nie był w myśli targnienia się na Jego życie i że gdyby chciano Jego osoby, to na każdej ulicy łatwiej jak w Belwederze można było zamiaru tego dokonać i że w Belwederze nie szukano jak tylko tych osób, które były celem zemsty uciemiężonych i krokiem rozpacy wywartym przeciwko tym, którzy byli sprawcami nieszczęścia narodu, a które osobę Jego Cesarzewiczowskiej Mości otaczały, czego, zdawało się, przyznać nie chciał“.

„Oświadczył również, iż go z Warszawy wypędzono i deklarowano, iż jeżeli się nie cofnie z wojskami cesarskimi drugiego dnia, natychmiast atakowanym będzie. Ze smutkiem widział, jak to wojsko, które na nieszczęście tak pięknie zorganizował, odstąpiło go i w tem szczególnie szukał zalety, iż wojsko rosyjskie żadnego nie zrobiło wystrzału, chociaż było wystawione na strzały podchorążych i akademików. Okazywał niemniej smutny stan wojska, któremu dowodził, oraz różnych osób, szczególnie dam, które towarzyszyły swym mężom wraz z dziećmi, a których widok istotnie uczucia litości wzbudzał“.

„Delegowani oświadczyli mu nadto, iż o żadnej podobnej deklaracyi, o jakiej wspomina, nie słyszeli, że przeci-

wnie, jest im wiadoma deklaracya, która była wysłana dla ułożenia się z W. Księciem, że wojska nasze właśnie tem wierność Monarsze swojemu okazały, kiedy się przyłączyły do sprawy narodu, nad którym on panuje i niewątpliwie pragnie, aby był szczęśliwym, iż nakoniec on sam upoważnił je do tego swoim zezwoleniem, czemu W. Książę zupełnie zaprzeczył, pokazując list swój, w którym jest, jak mówił: „Pozwalam, ale nie rozkazuję“.

„Następnie delegowani zaręczyli go, że naród cały kocha króla, również jak i Jego Cesarzewiczowską Mość, lecz nad wszystko kocha swoje prawa i konstytucyę, przez wiekopomnej pamięci Aleksandra narodowi naszemu nadaną, a przez cesarza Mikołaja zaprzysiężoną. Oświadczyliśmy również, iż łatwiej jest znieść niewolę, aniżeli nadane swobody utracić, co Jego Cesarzewiczowska Mość sam przyznał, mówiąc, iż brat mój Aleksander chciał dodać artykuł konstytucyi, ażeby obrady sejmowe przy zamkniętych drzwiach odbywały się i w tym celu przywołał mnie i Nowosilcowa dla zasięgnięcia zdania w tej mierze i napisania stosownego projektu, lecz ja, znając charakter Polaków, uchyliłem się zaraz od tego, oświadczając, iż będąc deputowanym, nie mogę tego doradzać“.

„Usłyszawszy podobne oświadczenie W. Księcia, ośmieliliśmy się zanieść prośbę naszą, ażeby i dziś nie odmawiał swej pomocy w tej tak słusznej sprawie narodu, że postępek jego w wypadkach teraźniejszych stolicy naszej w Warszawie, którą, jak oświadczył, mógł w pierwszych momentach zamieszania zburzyć, daje mu wielką kartę w historii, że jeszcze jest dla niego druga, bardziej ważna, a na którą cała Europa ma oczy zwrócone, to jest — pojednanie monarchy z narodem, który mu będzie wiernym i krew swoją za niego przeleje w każdym zdarzeniu, jeżeli będzie widział szanowaną nadaną sobie konstytucyę. Na co odpowiedział, iż żadnego narodu tyle nie kochał, jak naród polski — że dał tego dowód przez zamieszkanie lat szesnaście w tym narodzie, przez nabycie w tym kraju majątku i przez wnijsięcie w związek małżeński z żoną swoją, która jest Polką i że chętnie pro-

sić będzie cesarza, aby w niepamięć puścił te zaburzenia, które się stały w Warszawie, a których naród nie dzieli“.

„Lecz na to odpowiedzieliśmy, iż właśnie przeciwnie, ta sprawa stała się sprawą narodu, że kto tylko jest Polakiem, jest nią całkiem przejęty, jest przygotowany raczej zginąć, aniżeli od swoich praw odstąpić, że potęga cesarza i króla naszego może zniszczyć ten naród i podbić napowrót kraj, w którym ludzi niezastanie, gdyż po trupach naszych do niego wstąpi, lecz czyliż serce tak dobrego monarchy mogłoby być obojętnem na widok tak okropny?“

„Zdziwiła W. Księcia tak niewzruszona determinacya narodu, o której widać po raz pierwszy z ust delegowanych usłyszał. Z powolnością jednak to przyjął, mówiąc, iż pewnie z dobrej strony zehee Najjaśniejszemu Panu tę okoliczność przedstawić, za skutek jednak nie ręczy, że odprowadziwszy i ukazawszy cesarzowi wojsko, które prowadzi, mundur, który 26 lat nosi, zdejmując, gdyż pod jego rozkazami żaden Rosyanin przeciwko narodowi polskiemu walczyć nie będzie“.

„Po odbytej tego rodzaju rozmowie z Jego Cesarzewiczowską Mością, której wszystkich szczegółów wyrazić tu niepodobna, oznajmił W. Książę delegowanym swoje ukontentowanie i pożegnał przy końcu temi słowami: „Mam honor pożegnać Panów Dobrodziejów, może się już nigdy nie zobaczymy“.

„Wyszedszy delegowani od W. Księcia, żądali także pozwolenia pożegnania księżnej Łowickiej, co im zostało dozwolone i na wsiadaniu oświadczyli Jej, iżby im było bardzo przykro odjechać bez widzenia Księżny i prosili, ażeby pamiętała na to, że jest Polką, co bardzo miło przyjęła. Na twarz zaś malował się smutek i cierpienie“.

„Jeneralowie rosyjscy, z którymi gadać delegowanym wydarzyło się, uważają sprawę narodu naszego tak, jak my; ubolewają zapewne nad swoim dzisiejszem położeniem, lecz najmniejszego wyrzutu z tego względu nie robią. Narzekają szczególnie tylko na zostawione w stolicy własności różnego rodzaju i pieniądze, o których delegowani zapewnili ich, iż

są pod opieką Rządu i że niewątpliwie wszystko wkrótce oddane im zostanie, względem czego jest życzeniem delegowanych, ażeby Rada wojewódzka Rządowi dzisiejszemu swoje przedstawienie zrobić raczyła“.

„Na ostatek, delegowani kończąc swój raport, mają honor dodać, iż na zasadzie instrukcyi od Rady obywatelskiej wydanej, oraz postępując wzorem Rządu Tymczasowego, starali się najmniej o to, aby zabezpieczyć obywateli od wypadków w przechodzie wojsk zdarzyć się mogących, odpowiedzieć tej szlachetności, jaką się nasz naród cechuje i udowodnić W. Księciu, że Polak szanuje prawa, przywiązany jest do konstytucyi i do monarchyi, któremu zaprzysiął, lecz uciśniony przemocą i fałszywemi przedstawieniami ludzi zdrajnych i niedbających o dobro ogólne, wziął oręż w ręce, przy którym albo się utrzyma, lub też zostawi ziemię z popiołami poległych zmieszaną, a tak postępując, sędzę, iż dopełniliśmy tego zaufania, które w nas Obywatele położyli“.

„Dnia 12 grudnia 1830 r. *Kazimierz Grabowski, Kazimierz Brzozowski*“.

Oprócz raportów, złożonych przez delegowanych Radzie województwa lubelskiego, komisarze wojewódzcy podlascy donosili bezpośrednio komisyi spraw wewnętrznych i policyi o dalszych etapach pochodzenia obozu wielko-książęcego do granicy Królestwa.

Komisarz Markowski pisał z Siedlec dnia 11 grudnia 1830 r., że W. Książę nocował w Lubartowie i że oddział pułku ulanów lejbgwardyi rosyjskiej dotarł do komory włodawskiej dla zapisania kwater dla wojska rosyjskiego w miasteczku Włodawka, na drugiej stronie Buga położonem, „że wezwano oddział pomieniony do postawienia promu na rzece Bugu za pośrednictwem podpułkownika Prądzyńskiego, co dowodzi, że wojsko rosyjskie przez Ostrów do Włodawy przechodzić będzie“.

Dnia 13 grudnia raportuje komisarz podlaski, że główna kwatera W. Księcia będzie tegoż dnia we wsi Horosty-

cie, punktem zaś zbornym będzie wieś Holla. Nazajutrz marsz obrócony będzie na Włodawę, gdzie ma być dniówka. Z Włodawy dalszy pochód obróconym być ma na Sławatycze, Kodeń i do Brześcia Litewskiego.

Dnia 19 grudnia donosi tenże komisarz podlaski, że wojsko rosyjskie, po przeprowadzeniu się pod Puławami przez Wisłę, udało się drogą na Michów, Syrniki, Ostrów, Uścimów, Horostytę, Hollę, do Włodawy, skąd, po przeprowadzeniu się przez most w dniu 15 grudnia za Bug, w kierunku wsi Przyborów, Cborsy, Domaczew, ku Brześciowi Litewskiemu wyruszyło i tam się rozłożyło.

Według raportu z 20 grudnia, W. Książę dnia 17 przybył do Brześcia Litewskiego, skąd udał się do wsi Adamkowa i czasowo obral sobie kwatery u J. W. Niemcewicza, marszałka powiatowego w Skokach.

Garnizon Brześcia Litewskiego składał się z jednej brygady piechoty liniowej, dwóch szwadronów ulanów, oraz artylerji. Ustąpił on do wsi okolicznych na kwatery, a miejsce jego zajęła gwardya piesza i konna, oraz artylerja, które do Białegostoku z W. Księciem wyruszyć miały.

Pochód aż do granicy cesarstwa odbył się bez wypadku. Pomimo starań podjętych przez Rady wojewódzkie i ich komisarzy obwodowych, by zapewnić możliwy dostatek żywności uchodzącemu wojsku, odwrót jego nosił wszelkie cechy bezładu. Słusznie pisze Barzykowski (t. I, str. 415), że to nie był marsz wojska, nie była rejterada i odwrót, nawet nie uchodzenie walecznych niedobitków z jakiej walnej rozprawy. Owszem, „wojsko to było podobnem do jakiejś zbrojnej bandy, spłoszonej ze swojego koczowiska i uchodzącej jak mogła i z czem mogła w dalsze strony, dla szukania schronienia“.

Z listu pisanego przez Wielkiego Księcia do cesarza Mikołaja z Włodawy w dniu 13 grudnia 1830 roku widocznym jest przygnębienie moralne wodza wobec takiego stanu rzeczy:

„Nous voilà nous autres Russes à la frontière, mais grand Dieu, dans quel état, presque nus-pieds et croyant rentrer en casernes et au lieu de cela ayant fait des marches terribles. Les officiers ont tout perdu et n'ont, que ce qu'ils ont sur le corps“.

Czy istotnie W. Książę, dotarłszy szczęśliwie do granicy cesarstwa, „zrzucił przybraną maskę potulności“, jak twierdzi Barzykowski i stał się takim samym kniazem, jak niegdyś w Belwederze — na to brak dowodów pozytywnych. Natomiast mamy dowody, że Książę oparł się żądaniu bar. Rosena, dowódcy korpusu litewskiego, który chciał przekroczyć granicę iść z wojskiem na pomoc Księciu.

O fakcie tym wspomina Karnowicz w biografii W. Księcia (Petersburg, 1899 r., str. 224), lecz nie przytacza w tej mierze stwierdzających faktów. Natomiast z raportu urzędowego prezesa Rady wojewódzkiej plockiej z dnia 30 grudnia 1830 r. do Komisji spraw wewnętrznych, domniemywać się można, że istotnie między W. Księciem a bar. Rosenem doszło podówczas do gwałtownego sporu, przyczyny którego domyślić się trudno.

„W ten moment odebrany list z okolicy Ciechanowca — brzmi szałfeta komisarza Jaroszewskiego do Rady wojewódzkiej — żadnej nie podlegający wątpliwości, donosi wiadomość, że korpus generała rosyjskiego Rosena odebrał rozkaz złożenia ostrych ładunków, czego nie wykonał. W. Książę Konstanty rozkazał uderzyć na ten korpus i dezarmować go. Walka była zacięta, armaty słycać było o mil kilka i korpus Rosena otrzymał zwycięstwo“...

Wiadomość taką przywiózł komisarzowi wydziału administracyjnego Rady wojewódzkiej, Jaroszewskiemu, obywatel plocki, Gabryel Grzybowski. Można stąd wyprowadzić wniosek, że W. Książę, wierny danemu w Wierzbnie zapewnieniu, iż podczas swego odwrotu żadnych agresywnych kroków przeciw mieszkańcom nie podejmie, pragnął do samego końca marszu w stronę cesarstwa zachować uczucia przyjazne dla narodu, wśród którego lat piętnaście przebywał i z tego jedynie powodu siłą nawet pragnął zmusić kor-

pus Rosena do czasowej beczynności. Takiemu jednak przypuszczeniu przeczy fakt, iż w szeregach jego pędzono pod ścisłą strażą ofiarę przemocy — Waleryana Łukasińskiego, jako widomą oznakę uczucia zemsty przeciw temu, który pierwszy rozpoczął w szeregach wojska polskiego agitację, zakończoną listopadowym wybuchem.



M6691